

Bajki

I. Malarz ludzi

On stał tam, a oni tłoczyli się wokół niego, jeden z powiedział:

- A więc to ty zostałeś naszym malarzem?! W rzeczy samej o wiele lepiej byś uczynił, gdybyś nasze buty łątał.

Malarz na to odparł:

- Naprawiałbym wam ubrania i buty, góry bym dla was prznosił, wodę czerpał, a nawet pozwoliłbym się dla was uśmiercić, ale wy przecież nie chcieliście tego ode mnie. W wymuszonej próżni mojego podeptanego żywota nic więcej mi nie pozostało, więc maluję.

* * *

Kiedy czytałem pewnemu mężczyźnie historię tej pierwszej postaci z mojego ABC

- a należy zaznaczyć, iż ów mężczyzna prawdziwie dobrze rozumie świat – tzn. to, jak jest on naprawdę urządzony i wie jak go używać, nie dając się zarazem przezeń wykorzystywać, powiedział mi tak:

- Zatem chciał Pan zostać malarzem ludzi, jednak do uprawiania tej sztuki potrzeba wiele, by odnaleźć się w tym napędzanym sukcesem rzemiośle.

Odrzekłem mu na to:

- W żadnym wypadku nie będę próbował przedstawiać w ludziach nic ponadto, co prawdziwie w nich dostrzegę.

Mężczyzna odrzekł:

- Pan lepiej powie, kiedy będę sądził, że to naprawdę widzę?

Odparłem mu na to:

- Dlaczego sądzi Pan, że nie mogę się wypowiadać o tym, co widzę w nich naprawdę?

Mężczyzna:

- Ponieważ Pan będzie obserwował to z niechęcią i smutkiem. A kto tak patrzy, nie widzi tego, co jest naprawdę, tylko to, na co pozwala mu jego nastrój.

- Ale dlaczego Pan sądzi, że widzę wszystko tylko przez pryzmat niechęci?

- Bo sam mi Pan to powiedział – odrzekł ten człowiek.

Zdziwiło mnie to, mężczyzna natomiast kontynuował:

- Czy zniechęcenie swojej duszy wyrazić można silniej niż mawiając bliskim: „Naprawiałbym wam ubrania i buty, góry bym dla was prznosił, wodę czerpał, a nawet pozwoliłbym się dla was uśmiercić, ale wy przecież nie chcieliście tego ode mnie.”

W rzeczy samej ten, kto tak mówi nie może oczekiwać zaufania dla kolorytu swoich barw.

Poruszyło mnie to wtedy i nawet nie wiem, co wówczas odpowiedziałem owemu mężczyźnie. Ale teraz, gdy po 40 latach przyglądam się jemu w myślach raz jeszcze jestem zdania, że ten człowiek, tak wówczas, jak i teraz myśli o wielu rzeczach inaczej ode mnie. Jednakże on znał świat i ludzi o wiele lepiej niż ja. W jego mniemaniu moje oczy patrzyły w tym czasie z niechęcią. Muszę przyznać, że miał sporo racji i że przy każdej takiej postaci winieniem sam siebie pytać, czy prawidłowo postrzegałem obserwowany przeze mnie świat? I kolejne pytanie: czy teraz mój ogląd nie jest zniekształcony?

Nie sądzę wprawdzie, by moje poglądy na wiele spraw jakoś wyraźnie i widocznie się zmieniły; jestem raczej przekonany, że jeszcze dziś, tak jak wówczas postrzegam większość spraw ludzkiego życia z dziecięcą prostotą. Jednakże nie wolno mi też myśleć, że się zestarzałem nie odczuwając we mnie samym jakichkolwiek zmian. To leży w ludzkiej naturze i jest nieuniknione, że człowiek wzmacnia i ulepsza od wewnątrz przez tak długi czas prawdziwość swoich poglądów, szczególnie ulubionych opinii lub też nie dopuszcza do siebie zmian i utwierdza się w swoich pomyłkach.

II. Łowca gąsienic

Ona przefrunęła przed nim niczym motyl. On polował na nią przedzierając się przez pola i łąny; ale lud, który uprawiał tam ziemię podniósł lament, że on - łowca - zniszczy im trawy i zboża.

Ona zaś pełzała przed nim na rosnącej główce kapusty, na liściach drzewa i na zieleniejącym żywopłocie. On znów ją gonił i schwycił, ale ona umarła w jego ręku, więc wyrzucił ją niczym śmierdzącą padlinę.

Przyczepiła się więc do bezlistnych gałęzi drzew i do gołych ścian domostw. On zaś chciał ją schwycić po raz kolejny, czekając aż jej martwa larwa obudzi się do życia (dla niego zapewne).

* * *

Jeśli szukasz prawdy, to nie poluj na nią, nie próbuj jej schwytać, oczekuj jej pełen miłości, spokoju i cierpliwości. Tak właśnie czyni, a sama do Ciebie przyjdzie; zapuka do twoich drzwi i będzie chciała uwić sobie mieszkanie u ciebie; a już w szczególności nie poluj na nią, jeśli będzie przed tobą w powietrzu szybować czy na twój widok zechce odfrunąć. Jeśli zapolujesz na nią wtedy, to energicznymi krokami myśliwego podepczesz ją i zniszczysz - tę błogosławioną prawdę, którą już posiadłeś i która nieporównanie bardziej wartościowa jest dla ciebie niż owa gąsieniczka, którą z takim uporem goniłeś. A już nie wolno ci wrywać przemocą prawdy wtedy, gdy rośnie przed twymi oczami, z miejsca, gdzie jest jej dobro, by bez oglądania się na nic przenieść ją tam, gdzie tobie się podoba. Jeśli zaś tak uczynisz, stanie się ona w twoim ręku śmierdzącą padliną. Pamiętaj, oczekuj prawdy ze spokojem, cierpliwością i miłością w samotności, i przyjmij ją w takim stanie, w jakim się tobie objawi, nawet jeśli wydawałaby się martwą, to sama dla ciebie na nowo do życia nie wróci. Tylko wtedy będzie to prawda, której szukasz – święta, błogosławiona prawda - tylko wówczas stanie się ona dla ciebie rzeczywistą prawdą.

III. Kropelka deszczu

Ziemia rzekła do niej:

- Kim jesteś?

Ona zaś odpowiedziała:

- Jawię się w moim rodzinnym mieście, jako najbardziej błaha spośród wszystkich pogardzanych istot. Powstaję bowiem z ziemi, jako mgła, na wysokościach dźwigam kolory nędzy i biedy; ale skażona ich zepsuciem, sama siebie przeświecłam blaskiem światła. Wymarłe drogi i nieużytki przemienię w błota; ale też pobłogosławię wtedy, kiedy obejmą mnie w posiadanie zimne, wietrzne wzgórza tegoż świata i będą na mnie napierać, wówczas opadnę, jako kamień i jako pustosząca ulewa.

* * *

A więc – kropla deszczu temu pobłogosławi, co na błogosławieństwo zasługuje, co jednak samo w sobie i w swym stanie błogosławieństwa godne nie jest lub błogosławieństwa nie potrzebuje, pobłogosławionym nie będzie. Nawet gdyby chciała, nie może tego zrobić. Nie może też błogosławić tego, co nosi samo w sobie zarodek zepsucia, który potęguje właśnie ta siła, dzięki której to, co zasługuje na błogosławieństwo, jest błogosławione.

VI. Jezioro i rzeka

- Spoczywam w wiecznej przejrzystości i ciszy, w mym niezmiennym stanie.
- A ja wpływam wiecznie wolne do morza.

Tak właśnie sprzeczą się między sobą jezioro i rzeka. Głupcy! Jezioro zawdzięcza przecież swą czystość, przejrzystość i swój spokój wodom rzek i potoków, które wlewają do niego swe dzikie mętne wiry. I rzeka i potok skłaniają się w całej niespokojności swojego biegu, i z całym brudem, który z sobą niosą, do spokoju i zachowania równowagi, w której jezioro odbija się w swej czystości.

* * *

Egoizm natury ludzkiej przejawia się we wszystkich układach każdej siły i każdej zalety, które odczuwa ona w sobie, i jest on bezgranicznie uważny na te środki i przyczyny dziejów, których owe siły i zalety stały się ich własnymi.

Martwa natura jest nieczuła, a żywa o tyle, o ile jej życie kończy się na egoizmie krwi i kości, jeszcze o wiele bardziej

X. Jeszcze raz Słońce i Księżyc

Światło księżycowe jest światłem zapożyczonym - jest wiecznie zimne, nigdy nie jest sobą, a jeśli świeci jasno, to i tak z pewnością jest noc.

Słońce wytwarza swoje promienie samo z siebie, jest ono wiecznie gorące, wiecznie jest sobą i jeśli świeci to jest pewne, że mamy dzień.

* * *

Wiele rzeczy, które ludzie nazywają prawdą, są raczej wiecznie lodowate i nigdy nie są sobą. Im bardziej człowiek przykłada wagę do pozornych prawd, tym bardziej żyje on w mroku.

Prawda, która nie jest prawdą pozorną, lecz prawdziwą, szczerą i błogosławiącą rodzajowi ludzkiemu - taka prawda zawiera sama w sobie promienie żywego bytu. Taka prawda jest wiecznie gorąca, jest wiecznie sobą, pozostaje niezmienna. Tam, gdzie świeci można być pewnym, że mamy dzień i im bardziej w człowieku przeważa właśnie taki rodzaj prawdy, tym bardziej żyje on w jasności, tym bardziej jest on oświecony.

XX. Siła ebenisty¹ a potęga natury

- Mój mistrz tak dobrze poskładał części mojej wspaniałości, jak natura martwą istotę twojego włókna – powiedział wytwór artystycznej stolarki do prostej skrzypiącej komody, po czym oba przedmioty zostały odstawione do wilgotnego miejsca. Wówczas ów artystyczny wytwór rozpuścił się całkiem na skutek wilgoci, a stara skrzypiąca komoda, dzięki tkwiącej w niej sile natury pozostała w swej niezmienionej prostocie, taką jaką była.

* * *

Niezmiennność czasu, którego połyskliwa złuda pochodzi z bezsilności jego części, rozpływa się niczym powyższa sztuczna stolarka w nicości jej marnych części składowych. Tak jak dni i godziny wydają się być najbardziej odpowiednimi do sprawdzenia siły niezmienności czasu, tak godziny zadumy są tym, co jest odpowiednią miarą do sprawdzenia istoty ludzkiego bytu i ludzkiej pobożności.

XXIX. Światłość wieczna

Kiedy niewolnicy ubóstwiali ogień, chcieli mu także zaoszczędzić przysłowiowego rumieńca wstydu i zawiesili ową wieczną światłość w jej świątyni na takiej wysokości, na której prosty lud mógł dostrzec jedynie jej błysk, a nie brud.

* * *

Opowiada się jeszcze, że słudzy kościoła w wiek później uczynili świętym obowiązkiem to, żeby lampę z ową wiekuistą światłością napełniać oliwą o północy i to tak, aby przy tej czynności nie spadła na podłogę żadna kropla. To też, dzięki temu nie przyszło na myśl żadnej babie w kościele, że do tej światłości z wysoka mógłby zbliżyć się jakikolwiek brud.

XXXVI. Geneza dzwonu

Kiedy to klucznik niebios – Chrystusowy Nauczyciel – zajął się zrobieniem rozbrzmiewającego brązu i taboretu, odlał on z części brązu przeznaczonego na taboret dzwoniący dzwoneczek.

* * *

¹ Ebenista – stolarz artystyczny.

Od tej pory, przy braku żywego ducha (w kościele), dzwony nawołują do jednoczenia się chrześcijan, jako Chrystusowej Wspólnoty. We każdym zakątku Ziemi wielkie dzwony ulokowane na wysokich wieżach, gromadzą potomków ducha, siły i czynu Chrystusa, po to, by przysłuchiwać się słowom wiary i miłości, które to emanują z wnętrza ducha i sił, a wszystko to za sprawą owych dzwonów.

LX. Włóścianin i jego spadkobierca

- Ty też jesteś zarażony duchem wybrednych czasów, masz przecież oparcie pod moim panowaniem i nie jesteś zadowolony – tak powiedział włóścianin do swojego spadkobiercy ziemi, którą ten użytkował.

Ten mu odpowiedział:

- Wasza Miłość wybaczy, wprawdzie przypisane jest mi dziedzictwo moich przodków, ale bynajmniej się nim nie rozkoszuję.

- Jak to? – spytał hrabia

Spadkobierca odpowiedział:

- Wasze panowanie pozostawiło moim przodkom skromne dobra bez przepychu i bez pouczeń, co do tego jak powinno się zarządzać gospodarstwem, jak na najwyższym poziomie uprawiać zboże i pędzić dobre wino - stąd dziedzictwo moje tylko połowiczne. Wasz dziadek założył ogród zamkowy, nowy zagajnik lipowy i staw rybny, co przecież dalece odbiega od uprawy winorośli czy uprawy zboża. Wasz ojciec wybił górę zajęcy podczas licznych polowań – i to dalece odbiega od uprawy zboża i uprawy winorośli. A Wasza Miłość żąda teraz siedmiu ról z przeznaczeniem na zacienioną alejkę i zieloną drogę, co znowu będzie zupełnie czymś innym niż pierwotna uprawa winorośli i zboża. Jak więc teraz Pan może mi powiedzieć, że będąc pod pańskim panowaniem rozkoszuję się tym dziedzictwem, tak samo jak moi przodkowie? Nie, miłościwy Panie! Ciągłe wzrastająca próżność pańskiego tonu sprawia wręcz niemożliwym, ażeby pomiędzy władcą a poddanym przetrwał jakikolwiek czysty układ.

Hrabia był starszym mężczyzną, więc pozwolił sobie na uderzenie właściciela dzierzawionego terenu w ramię i powiedział:

- Dziękuję Ci, że powiedziałeś mi prawdę. Sądzę, że jesteś naznaczony duchem wybrednych czasów, ale jednocześnie pokazałeś mi, że i ja takim jestem.

* * *

Wiem, że tysiące osób szlacheckiego pochodzenia czują i myślą w głębi serca w taki sam, życzliwy ludziom sposób, jak ten przedstawiony powyżej hrabia. Ale to jest

wielkim nieszczęściem, że w domach większości od czasów ich ojców stało się regułą, żeby rozmawiać ze swoim spadkobiercą nie w twarzą w twarz, lecz jedynie przez pośredników. Rzeczywiście widzieć się z kimś twarzą w twarz i rozmawiać oko w oko jest obopólnym rozpoznanem prawdy, które jest tak samo niezbędne dla obu stron jak humanitaryzm czy miłość. Ale za to powinien większy za mniejszym szukać, mniejszemu, bowiem nie zawsze wolno szukać większego a skoro chce i musi tak czynić, to rzadko jest szczęśliwym, kiedy go już znajdzie.

Pośrednik, który tak jak urzędnik państwowy przyzwyczajony jest do rozmów z dziedzicami tak, żeby przy tym jakąś korzyść dla siebie wyciągnąć, znajduje w każdym wypadku środek i sposobność, aby zaszkodzić biednemu słudze i do tego obrabować go jeszcze ze szczęścia i błogosławieństwa oraz możliwości rozmowy ze swoim panem twarzą w twarz.